

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ.

Pierwszy maja w czasie wojny.

Niegdyś, zapewne jeszcze w prastarych, pogańskich czasach, lud obchodził pierwszy dzień maja jako święto wiosny, jako weselną porę odradzającego się życia przyrody.

Za naszych czasów klasa robotnicza wszystkich krajów cywilizowanych odnowiła tę tradycję, nadając jej nową, głęboką treść. Święto majowe, święto uciskanych i wyzyskiwanych, stało się wyrazem dążeń odrodzeńczych w życiu społecznym, stało się zwiastowaniem lepszej przyszłości, kiedy to zbratanie ludy, z nędzy i ucisku wyzwolone, w radosnej pracy, w szlachetnym współzawodnictwie, wznosić się będą na coraz wyższe szczeble rozwoju.

Pierwszego maja proletaryat jasniej, niż kiedykolwiek, uprzytamniał sobie twardą konieczność walki z panującym złem, ale też rosło w nim poczucie, że niezmordowanym wysiłkiem prędzej czy później dopnie swoich celów.

Socjaliści zdawali sobie z tego sprawę, że droga do przyszłości nie jest prostym, wygodnym gościńcem, że stosunki dzisiejsze, pełne wszelakich sprzeczności, obfitujące w walki różnorodne, niejedną jeszcze plagę zesła na udręczoną ludzkość.

Ale nikt może nie przewidywał, że będziemy uczestnikami, świadkami i ofiarami takiej grozy, takiego huraganu krwawych wypadków, jak dzisiejsza wojna! Niemal cała Europa w ogniu, wszystkie sprawy

wojnie podporządkowane, dziesiątki milionów ludzi walczą z zaciekłością ludzi pierwotnych, ale zarazem w najcudowniejsze środki techniczne geniuszu ludzkiego zbrojni, z pracy ludzkiej dobyte setki miliardów służą dziełu zniszczenia... I trwa to już dwadzieścia miesięcy...

Zaprawdę — dziwniejszego tła dla obchodu majowego najśmielsza wyobraźnia nie mogła by pomyśleć... Już po raz wtóry obchodzimy pierwszy dzień maja — święto odrodzenia, święto ideałów społecznych, święto powszechnego wyzwolenia — w dobie, kiedy wre dokoła taniec śmierci i władza światem żelazne berło Wojny między narodami.

I pozornie mogłoby się wydawać, że w takiej porze należało by tylko kirem żalobnym ideje majowe zasłonić. Ale tak nie jest. Jest wprost przeciwnie. Toć socjalizm szuka mozolnie wyjścia z niedoli dzisiejszego świata, a jego pewność co do nastania lepszej przyszłości oparta jest na tak mocnych podstawach, że żadna katastrofa pewności tej zachwiać nie może. Wojna wywołała jakgdyby „moratorium“ międzynarodowego ruchu robotniczego, ale co dziś jest zahamowane, to pójdzie w przyszłości w przyspieszonym tempie. I dziś już podczas wojny, tym bardziej zaś w dniu pierwszym maja ludy zadawać sobie muszą wyroczne pytanie: jak sprawić, aby takie katastrofy nie powtarzały się, aby ludzkość nie szła po takich zwalach trupów i takich morzach krwi i ta-

kich pieklach nędzy. I nie znajdują innej odpowiedzi jak w wielkich wyzwolicielskich hasłach socjalizmu.

Ale na jedno jeszcze zwrócić należy uwagę. Wojna jest straszną rzeczą, a obecna wojna — najstraszniejszą ze wszystkich, jakie ludzkość widziała. Lecz pamiętać należy o tem, że niejedna już wojna miała przewrotowe znaczenie w dziejach narodów, że niejedna wojna była czynnikiem postępu. Żle jest, że historia takie obiera drogi rozwoju; ze wszech sił dążyć należy do tego, aby stosunki między narodami nie były zakłócane takimi krwawymi rozprawami. Ale uważać musimy fakt, że bywały wojny, które w wyniku ostatecznym pozostawiały dodatnie, dobroczynne skutki. Przypomnijmy choćby wojny Rewolucyi francuskiej i ich dalszy ciąg — wojny napoleońskie. Zrobiły one bardzo wiele dla pchnięcia całej Europy na nowe tory. Przypomnijmy sobie też, że porażka Rosyi w wojnie krymskiej przyniosła chłopu rosyjskiemu zniesienie poddaństwa i pańszczyzny, a porażka Rosyi w wojnie japońskiej dała Rosyi — Dumę, a więc, bądź co bądź, dla narodu rosyjskiego znaczny postęp polityczny.

Tak, — jeżeli chodzi o wojnę, to w niejednym wypadku zastosować się dadzą słowa poety:

Bo ty nie myśl, że z Anioły
Tylko Boża myśl przychodzi:
Czasem Bóg ją we krwi rodzi...

Niepodobna przewidzieć, jakie będą bezpośrednie i dalsze wyniki dzisiejszej straszliwej zawieruchy. Usilnie dbać należy o to, aby z tych krwi potopów zrodziła się „Boża myśl“ trwałego pokoju i sprawiedliwości międzynarodowej. Rzeczą będzie socjalizmu pracować nad tem.

W każdym razie wojna dzisiejsza otwiera widnokreśli nowego układu politycznego Europy. Od niej zapewne datować się będzie nowy okres w dziejach ludzkości. Niepodobna dziś tego ogarnąć — niepodobna przewidzieć wszystkich dodatnich czy ujemnych wyników. To pewna, że skutki przerosną przewidywania najwybitniejszych nawet mężów stanu, że zmiany będą głębsze i szersze, niżby tego pragnęli ci, którzy usiłują je wcisnąć w koryto dawnej przedwojennej polityki państwowej lub załatwić mniej lub więcej obłudnymi frazesami.

A zmiany te przede wszystkim ważne są dla nas — dla narodu polskiego, w szcze-

gólności zaś dla proletaryatu polskiego, który nie może rozwinąć sił swoich w niewoli, który za najazdu rosyjskiego przeszedł istne piekło cierpień i niedoli. Proletaryat narodów wolnych pragnął pokoju, bo pokój zapewniał mu stałe, choć powolne zdobycze, bo pokój sprzyjał rozwojowi jego organizacji, jego wpływu na państwo i społeczeństwo. Ale dla nas był to pokój w niewoli! Krwawiliśmy sobie ręce o kraty wszechrosyjskiego więzienia. Po upadku Rewolucyi 1905 r. proletaryat polski cofnął się w rozwoju, a w społeczeństwie wysunęły się na czoło żywioły najbardziej obmierzłe, najwsteczniejsze, najbardziej wrogie ludowi roboczemu. Niewola rosyjska wprost łamała nasze siły i wносиła do życia naszego najgorsze pierwiastki. Tylko walka z tą niewolą, choćby chwilowo beznadziejna, podnosiła nas moralnie i ratowała naszą godność robotniczą i narodową.

Wojna najstraszniej nas dotknęła — ale zarazem otworzyła przed nami widnokreśli nowego życia. Stwierdzajmyż na każdym kroku, że tego nowego życia chcemy, że czarna troska o chleb powszedni ducha w nas nie zabiła, że o Polskę ludową walczyć gotowi jesteśmy do ostatniego tchu!

Coroku powtarzaliśmy to hasło w dniu pierwszym maja. A dziś tembardziej, w roku wojny, która postawiła na porządku dziennym sprawę polską,

MOWA

Kanclerza niemieckiego.

Kanclerz niemiecki Bethmann-Hollweg wygłosił w parlamencie wielką mowę o sytuacji politycznej. W mowie tej najważniejszym dla nas jest ustęp, dotyczący krajów, odebranych Rosyi przez zwycięskie wojska niemieckie i austro-węgierskie. Chodzi tu o palącą kwestyę naszej przyszłości, dlatego też tak ważnym jest wiedzieć, jakie zamiary żywi pod tym względem rząd niemiecki. Dotychczas rząd niemiecki zachowywał w tej sprawie milczenie. Jeżeli słyszeliśmy co, to tylko ogólniki, do niczego nie zobowiązujące. Taki właśnie ogólnikowy charakter miała mowa kanclerza niemieckiego z 18-go sierpnia r. ub., po zdobyciu Warszawy, kiedy to Bethmann-Hollweg wyrażał uznanie dla patriotyzmu polskiego i zapowiadał nam lepszą przyszłość. Zobaczmyż, czy mowa kanclerza z 5-go kwietnia r. b. daje coś bardziej określonego.

Otóż należy stwierdzić, że pod jednym względem mowa kierownika polityki niemieckiej jest bardzo wyraźna i rozprasza wszelkie wątpliwości. Kanclerz oświadczył bardzo stanowczo, że nie może być mowy o tem, aby Niemcy i Austro-Węgry zgodziły się zwrócić Rosyi zdobyte ziemie „od morza Bałtyckiego do błot wołyńskich“. Kanclerz powiedział, że „wyzwolonych narodów, czy to są Polacy, Litwini, Niemcy nadbałtyccy, czy Łotysze, nie odda się z powrotem pod władzę reakcyjnej Rosyi“.

Jest to oświadczenie bardzo ważne. Dotychczas bowiem mogła zachodzić obawa, że np. ziemie polsko-litewskie, odebrane Rosyi, staną się przedmiotem targu, że Niemcy mogą zawrzeć osobny pokój z Rosją i w tym pokoju oddać Rosyi część naszego kraju. W Niemczech pewne koła konserwatywne, które przed wojną sympatyzowały z Rosją, wygłaszały i teraz zdanie, że Rosyi trzeba zrobić ustępstwa i znowu podzielić się z nią naszymi ziemiami. Np. znany nasz wróg Harden stałe za tem agitował. Obecnie oświadczenie kanclerza kładzie temu kres: Niemcy i Austro-Węgry nie zwrócą Rosyi ziem polsko-litewskich, panowanie Rosyi u nas musi być uznane za skończone i niepowrotne.

Oczywiście nie jest to jeszcze rozwiązanie sprawy polskiej. To dopiero wstęp do rozwiązania. Zaraz bowiem nasuwają się dręczące pytania: co się stanie z polsko-litewskimi ziemiami, cderwanymi od Rosyi? Jak e są pod tym względem zamiary państw środkowych?

Na te pytania kanclerz nie dał wyraźnej odpowiedzi. Stwierdza on tylko, że „wojna wysunęła sprawę polską. Teraz ona stoi i czeka na rozwiązanie. Niemcy i Austro-Węgry rozwiążą ją“. Ale jak — o tem kanclerz nie mówi. Pod tym względem dalej istnieje niejasność, przyszłość nasza wciąż spowita jest mgłami. Z mowy kanclerza wynikałoby, że uznaje on tu dwa czynniki, które przy rozwiązaniu kwestyi polskiej należy brać w rachubę: zasadę narodową, prawo „wyzwolonych narodów“ z jednej strony, z drugiej zaś — interes państw środkowych, polegający na zabezpieczeniu się od Rosyi. Nie wiemy jednak, jak stosunek do siebie dwu tych czynników ma wyglądać w praktyce; nie wiemy, ile rzeczywistej treści ma być w pojęciu „wyzwolonych narodów“; nie wiemy, jakie mają być formy zabezpieczenia się od Rosyi. Nie ulega wątpliwości, że Niemcy pragną „rozszerzenia granic“ na wschodzie, ale z mowy kanclerza niepodobna wnieść, jak daleko idą te zamiary. A już zupełnie nie wiemy, jaki jest stosunek dzisiejszej polityki okupacyjnej niemieckiej do owej sprawy „wyzwolonych narodów“, jak jedno z drugim ma się pogodzić...

Tyle o mowie kanclerza. Zaslugują również na uwagę poglądy, wyrażone przez przedstawicieli poszczególnych stronnictw. Przywódca „centrum“ (stronnictwa katolickiego) Spahn powiedział między innymi: „Wojna musi się skończyć dotykającym wynikiem.. Nie chcemy wojny zdobywczej, ale teraz musimy uregulować swoje granice“... Mniej więcej w tym samym duchu przemawiali inni burżuazyjni posłowie, chociaż nie powiedzieli wszystkiego co myślą. Konserwatysta hr. Westarp wypowiedział się wyraźnie za aneksją (zaborem) Belgii, a co do Polski powiedział tylko tyle, że sprawa polska jest jedną z najtrudniejszych i że załatwić ją należy w zupełnej zgodzie z Austro-Węgrami.

A co powiedzieli nasi towarzysze niemieccy? Są oni w parlamencie bardzo poważną siłą, bo liczą 110 posłów. Ale świeżo wśród nich nastąpił rozłam: 18-u posłów socjalistycznych odłączyło się od większości i utworzyło osobną frakcyę w parlamencie. Posłowie ci są zdania, że Niemcy nie powinni dłużej wojować, ale powinni szczerze dążyć do pokoju, który by inne państwa mogły przyjąć. Zarazem posłowie ci ostro przeciwstawiają się rządowi i stronnictwom burżuazyjnym, krytykując wewnętrzne stosunki w państwie.

Większość zaś niemieckich posłów socjalistycznych powiada, że należy szczerze dążyć do szybkiego zawarcia pokoju, ale to zależy nie tylko od Niemców: póki inne rządy i narody obstają przy prowadzeniu wojny, póty i Niemcy nie mogą włożyć miecza do pochwy. Jest to słuszne, ale z drugiej strony trzeba zaznaczyć, że większość socjalistyczna dość miękko opiera się zaborczym dążeniom burżuazji niemieckiej, a nie brak wśród niej nawet szowinistów niemieckich...

Jako przedstawiciele większości socjalistycznej przemawiali posłowie Ebert i Scheidemann. Pierwszy zaprotestował ogólnikowo „przeciwko wszelkim dążeniom do ujarznienia obcych krajów“, Scheidemann zaś w sprawie polskiej miał tylko tyle do powiedzenia, że jeżeli Polacy będą wyzwoleni, to z tego tylko cieszyć się można.

Właśnie mowa Scheidemanna świadczy, że socjaliści niemieccy nie mają wyraźnego programu w sprawach polityki międzynarodowej, że nie rozporządzają tutaj jasnymi wskazaniem, jak gdyby pozostawiając te sprawy burżuazji. To też widzimy, że prasa socjalistyczna niemiecka bardzo mało zajmuje się kwestją polską, podczas gdy prasa burżuazyjna pilnie i z najrozmaitszych punktów widzenia ją rozważa. Pod tym względem socjaliści niemieccy są po większej części wprost tępi.

Przedstawiciel mniejszości poseł Haase wypowiedział się w sposób o wiele bardziej określony od Scheidemanna. Zaprotestował on przeciwko zakusom nowego podziału Polski i oświadczył, że Polacy powinni mieć prawo stanowienia o sobie.

KONSTYTUCYA 3-go maja.

Ginęła Rzeczpospolita szlachecka. Zgnilizna duchowa magnatów polskich, ciemnota masy szlacheckiej, która pańskiej trzymała się klamki, i zupełna bierność ludu — wobec rosnącej potęgi i chciwości sąsiadów — zapowiadały zglębienie państwu polskiemu. Poczucie patriotyzmu i obowiązków społecznych stało się niemal zupełnie obcem dla olbrzymiej większości magnatów i szlachty polskiej w pierwszej połowie XVIII wieku. Mądrość polityczna ówczesnej epoki polegała na bezmyślnem przekonaniu, że im państwo polskie będzie słabsze, tem lepiej, ponieważ nie będzie groźne dla sąsiadów. Dobrowolnie niszczone wszystkie funkcje organizmu państwowego: zrywano sejm za sejmem, zmniejszono wojsko; sztuka rządzenia miała się zasadzać na tem, by wogóle żadnego

rządu nie było. Hasłem politycznym ówczesnego pokolenia było: „w Polsce jak kto chce“ oraz „Polska nierządem stoi“. Oczywiście Moskwa wszystkimi siłami podsycała tę anarchię magnacko-szlachecką. Car Piotr I, fałszywy i obłudny sprzymierzeniec Polski, uważał za najważniejszy obowiązek polityki moskiewskiej ujarzmienie państwa i narodu polskiego. Jego następcy podzielali najzupełniej tę przewodnią myśl bez żadnych wahań i skrupułów.

Mocarstwowe stanowisko Polski pogorszyło się jeszcze bardziej, gdy na tron polski wstąpił Stanisław August Poniatowski, kochanek carycy Katarzyny II. Odtąd już właściwym panem Polski jest ambasador moskiewski; on prowadzi politykę polską, od niego zależą wszystkie urzędy i wszyscy dygnitarze. W takich warunkach następuje pierwszy podział Polski 1772 roku. Ta niebywała katastrofa nakoniec budzi sumienie polskie w lepszych jednostkach wśród magnatów i szlachty. Żywioty rozumniejsze widzą, że tak dalej iść nie może. Powstaje dążenie do reformy, do poprawy stosunków. Na czele tego kierunku staje ks. Hugo Kołłątaj, Stanisław Małachowski, Ignacy i Stanisław Potoccy. Po kilkunastu latach gorliwej pracy nad przeoraniem zakamieniałych i skostniałych mózgów szlacheckich, prąd reformacyjny staje się niemal powszechnym. Warunki zewnętrzne sprzyjają temu, Moskwa bowiem, zajęta drugą wojną turecką, nie może poświęcić całej swej energii sprawom polskim. Wprawdzie zwolennicy Moskwy przeszkadzają reformom wszystkimi siłami, cofnąć jednak i zwichnąć sprawy nie są już w stanie. Dla zupełnego uwolnienia się od opieki moskiewskiej rząd polski zawiera przymierze z Prusami. Sejm czteroletni (1788—1792), ostatni wolny polski sejm, po długich rozprawach i wahanich zdobywa się na krok stanowczy: ogłasza Konstytucję 3-go maja 1791 r. Ustawa ta jest ostatnim politycznym aktem szlacheckiej Polski. Konstytucja 3-go maja znosi elekcję króla, ustanawia monarchię dziedziczną, znosi „liberum veto“, dzięki któremu każdy sprzedajny, nikczemny lub ambitny warchoł mógł wstrzymać najbardziej rozumne i konieczne postanowienia sejmu. Odtąd już zwykła większość głosów ma decydować. Pod względem społecznym Konstytucja 3-go maja jest bardzo skromną: daje prawa polityczne mieszczaństwu i obiecuje chłopom przyjęcie pod opiekę prawa i rządu krajowego. Zostawia więc poddaństwo i pańszczyznę niemal bez żadnego ograniczenia. Niewątpliwie sami twórcy Konstytucji nie byli zadowoleni z takiego rozstrzygnięcia sprawy, przyznał to sam Kołłątaj w parę lat później. Przyczyny tego szukać należy w pierwszej linii w zupełnej bierności chłopów polskiego; nie uderzył on palcem o palec dla poprawy swego losu. Pograżony w apatii, był obojętny na wszystko. Klasa robotnicza, jako liczniejsza odrębna warstwa, nie istniała; mieszczaństwo poza Warszawą, Wilnem i Krakowem było zbyt nieliczne i ciemne, by mogło odegrać jaką donioślejszą rolę. Dla sprawiedliwej oceny Konstytucji 3-go maja nie trzeba przytem zapominać, że jej twórcy czerpali i szukali wzorów nie tylko w rewolucyjnej literaturze francuskiej, lecz i w reformacyjnej działalności najwybitniejszych przedstawicieli „oświeconego samowładztwa“, a mianowicie Fryderyka Wielkiego, króla pruskiego i Józefa II, cesarza austriackiego. Zrozumiałem jest więc, że reformy państwowo-prawnego charakteru, mające na celu wzmocnić potęgę państwa i rządu, były na pierw-

szym planie. Pod tym względem Konstytucja 3-go maja poprawnie rozwiązała kwestwę. Pod względem społecznym zrobiła bardzo mało. Inaczej było we Francji: 4-go sierpnia 1789 roku szlachta francuska „dobrowolnie“ zniosła pańszczyznę i wszystkie przywileje średniowieczne. Tam bowiem przemówił francuski chłop: zamki i pałace szlachty francuskiej setkami szły w perzynę od ognia: zapewne było to dość barbarzyńskie przemówienie, ale było, u nas zaś chłop milczał. Czy z góry dało by się narzucić zniesienie pańszczyzny — wątpić należy. Wszakże na kilkanaście lat przed Konstytucją 3-go maja Fryderyk Wielki próbował znieść ją u siebie w Prusiech i mimo, że był bezwzględny, nieograniczony panem i władcą, musiał jednak ustąpić zorganizowanej potędze junkrów pruskich.

Z innych reform Konstytucji 3-go maja zasługuje na zupełne uznanie postanowienie, że Konstytucja co lat 25 ma ulegać zasadniczej rewizji. Postanowienie to czyni zaszczyt rozumowi ówczesnych mężów stanu w Polsce. Dowodzi bowiem jasno, że zdawali sobie sprawę z tego, że dzieło ich nie jest doskonałe i że jako takie powinno ulegać zmianie i poprawie.

Konstytucja 3-go maja była, bądź co bądź, znacznym krokiem naprzód; słusznie też tak oceniali ją swoi i obcy. Niestety, nie wywołała jednak trwałej zmiany w życiu narodu polskiego. Istniała zbyt krótko. Moskwa po skończeniu wojny z Turcją, poparta przez polskich zdradców i łotrów, wypowiedziała wojnę Polsce, nie chciała bowiem Moskwa, by Polska przez zaprowadzenie ładu i porządku stała się zdolną do życia. W Polsce zawsze z ręki moskiewskiej ginęło wszystko, co było dobre i rozumne. Taki sam los spotkał Konstytucję 3-go maja.

W. G.

O potrzebie organizacji ekonomicznej.

Jak bardzo potrzebne są robotnikom organizacje zawodowo-gospodarcze, pokazała to najlepiej dzisiejsza wojna.

U nas zaledwie zaczęła się wojna — w tej chwili robotnik polski znalazł się w położeniu bez wyjścia. Jak tylko fabryki zostały wstrzymane i robotnicy stracili pracę, to, nie mając żadnych prawie organizacji zawodowo-gospodarczych, nie mając także pomocy od rządu, wpadli w ostateczną nędzę. W ogromnej liczbie wypadków nie pozostawało nic innego jak iść na poniewierkę zagranicę, rozłączając się z rodziną, aby tam znaleźć jaką pracę, która by mogła dać choć marną egzystencję. To też widzimy, że z kraju naszego wyemigrowało do Prus tylko — przeszło 100 tysięcy robotników w sile wieku, opuszczając kraj w czasie, kiedy siła ta może być bardzo potrzebna na miejscu. Reszta, która pozostała się na miejscu, prowadzi żywot bardzo nędzny.

I niedosyć że zarobki są marne, to

jeszcze z powodu braku dobrych organizacji współdzielczych nie mamy żadnych środków przeciwko drożyznie i wtedy, kiedy robotnik przymiera głodem, to różni spekulanci robią majątki, sprzedają towary po 300 procent wyżej kosztu.

Że u nas taki jest brak organizacji ekonomicznej, tego główna wina spada na warunki polityczne, w jakich żyliśmy pod panowaniem rosyjskim. Bo, jak wszystkim wiadomo, rząd rosyjski nie pozwalał na żadne organizacje robotnicze, które miałyby za zadanie polepszenie bytu robotnika, i w każdej organizacji widział niebezpieczeństwo, zagrażające jego samodzierżawiu, i jako takie przesładował je i niszczył. Lecz nie obyło się tutaj i bez naszej winy, bo, zamiast stanąć w jednym szeregu pod szandarami socjalizmu polskiego, szliśmy często na pasku kleru i narodowej demokracji, która używała nas do zwalczania ruchu klasowego, a my, nie posiadając świadomości, przykładaliśmy rękę do naszej krzywdy a na korzyść burżuazji. Lecz nie o to teraz nam chodzi, co było, lecz o to, co jest i co być powinno.

Wiemy, że było źle i źle jest i że tak na przyszłość być nie powinno i być nie może. Musi być lepiej! Lecz na to, żeby było lepiej, trzeba, aby robotnik sam sobie tę lepszą przyszłość stworzył. Przyszłość ta leży w silnych związkach zawodowych, w kooperatywach, które razem z partią socjalistyczną w wolnym kraju działać będą dla polepszenia naszego bytu.

Dzisiaj warunki polityczne zmieniły się i do dawnych form już nie wrócimy, a warunki ekonomiczne w dużej części będą od nas samych zależne. Nie chcę tu przesądzać, jak się ułożą warunki polityczne. Ze wszystkich sił musimy starać się, aby osiągnąć pod tym względem jaknajwięcej, bo tylko w Polsce wolnej i demokratycznej możemy mieć prostą i pewną drogę rozwoju. Ale bez względu na to, co przyszłość niesie, obowiązkiem świadomego robotnika winno być tworzenie dzisiaj tych organizacji, gdyż wojna wcześniej, czy później skończy się i życie zacznie wracać do normalnego biegu, a kapitaliści, opierając się na swojej silnej organizacji, będą starali się to wykorzystać jaknajlepiej dla siebie.

Niejednemu się zdaje, że po wojnie będzie brak rąk do pracy, więc on dzisiaj nie potrzebuje organizować się, gdyż fabrykant, aby go przyciągnąć do swojej fabryki, zapłaci mu tyle, ile on sam zażąda. Chciałbym, żeby tak było, lecz myli się ten, kto w to wierzy, bo jeżeli nawet będzie brak rąk do pracy, to w każdym razie nie zaraz po skończonej wojnie. A przytem niezorganizowany robotnik mało zyska, choćby był duży popyt na jego pracę.

Towarzysze! Znam wasze życie, gdyż sam jestem robotnikiem. Znam waszą nędzę, gdyż sam ją cierpiełem i cierpię. A czego robotnik może się spodziewać od moskiewskiego caratu, tego doświadczyłem w sybirskich tundrach i tajgach. Mówię Wam, Towarzysze: własną siłą, własną organizacją stworzymy sobie lepsze jutro. A więc twórzmy silne związki zawodowe, twórzmy kooperatywy, twórzmy organizacje polityczne, wstępujemy do Polskiej Partii Socjalistycznej i pracujemy dla dobra klasy robotniczej i całego kraju.

Zawierucha.

Kwestyonaryusz w sprawie położenia górników.

Związek zawodowy robotników przemysłu górniczego rozesłał następujący kwestyonaryusz:

1. Nazwa kopalni.
 2. Ilu robotników pracuje obecnie (wymienić osobno liczbę robotników każdej kategorii, np. na dole i na wierzchu, górnicy, pomocnicy i rzemieślnicy).
 3. Ilu pracowało przed wojną.
 4. Ile przeciętnie zarabia tygodniowo robotnik każdej kategorii (lub wymienić w każdej kategorii najwyższy i najniższy zarobek).
 5. W jakiej monecie odbywa się wypłata.
 6. Czy praca obecnie jest cięższa, niż przed wojną, i dlaczego.
 7. Czy odbywa się praca w niedziele i święta i jakie robotnicy otrzymują za to dodatkowe wynagrodzenie.
 8. Czy często są wymierzane kary.
 9. Jakie jest obchodzenie się z robotnikami.
 10. Jak jest z kasą chorych, z pomocą lekarską, pomocą w nieszczęśliwych wypadkach, z zaopatrzeniem inwalidów, wdów i sierot.
 11. Czy w kopalni brak robotnika.
 12. Czy łatwo znaleźć zajęcie w kopalni.
 13. Czy kopalnia dostarcza robotnikom żywności, i w jaki sposób.
 14. Czy robotnicy mają kontrolę nad podziałem żywności.
 15. W jakiej monecie robotnicy płacą za żywność.
 16. Czy poza tem kupują u sklepikarzy i w kooperatywach.
 17. Czy i jakie są nadużycia i braki co do żywności, dostarczanej przez kopalnię.
 18. Jakie są warunki higieniczne.
 19. Jakie są najpilniejsze żądania robotników.
- Pożądana jest odpowiedź również na inne szczegóły, nie zawarte w powyższych pytaniach.
- Najlepiej by było postąpić przy zbieraniu odpowiedzi w następujący sposób: zarząd oddziału lub przedstawiciel związku rozdaje pewną ilość kwestyonaryuszów towarzyszom lepiej wyrobionym i dobrze znającym stosunki; potem zbiera się te odpowiedzi, zarząd oddziału lub przedstawiciel przegląda je i zestawia wszystkie dane, zawarte w odpowiedziach, ażeby w ten sposób uzyskać większą dokładność. Poczem cały materiał odsyła się sekretarzowi Związku górniczego.

Więzenie na Syberyi.

Wielki dwupiętrowy budynek, opasany dokoła wysokim parkanem, z żelazną bramą u wejścia. Było to więzienie.

Miasto nieduże, domy niskie, drewniane, rzadko tylko można było spotkać murowane.

Miasto to miało wygląd dużej wioski, ulice wąskie, brudne i bez bruków, pełne błota: miasto nędzne, mające wszelkie cechy niskiej kultury.

Największy i najpiękniejszy budynek było to więzienie, stojące na przedmieściu, przy trakcie.

W najuboższych miastach syberyjskich zawsze spotkać można piękne i duże budynki, są to więzienia.

Na całym świecie, w najmniejszych dziurach spotyka się piękne budynki, — ale są to szkoły.

Na Syberyi są to więzienia, gdzie tysiąc skazańców jęczy w kajdanach.

Więzienie syberyjskie powierzchownie łaśnie wygląda, ale wewnątrz jego jest brudne i ohydne.

Siedząc dłuższy czas w jednym z takich więzień, widziałem dużo rzeczy okropnych.

Raz przywieziono wielką partję więźniów politycznych z Rosyi, którzy szli na osiedlenie i nie było gdzie ich pomieścić, więc upatrzono jedną brudną małą kazamatę, w której mogło się pomieścić 30-tu ludzi. Wpakowano tam cały „etap“ — stu pięćdziesięciu ludzi.

Straszne rzeczy działy się, kiedy ludzie zmordowani nawet usiąść gdzie nie mieli, aby odpocząć po kilkodniowej podróży. Powstał bunt, powybijano okna, lecz krat żelaznych nie było można rozbić, sprowadzono wojska rotę i ci, wypuszczając więźniów po jednym z kazamaty, bili ich kolbami bez miłosierdzia.

Więźniowie w innych celach, aby przyjść z pomocą katowanym, bili w okna, w drzwi, krzyczeli, żołnierze dali do nich salwę, na szczęście nikogo nie zabito.

I takie straszne rzeczy działy się ciągle i po dziś dzień jeszcze się dzieją, w państwie carów, mordów i więzień.

Tysiące naszych braci dziś jeszcze jęczy w katordze, — najdzielniejszych synów Ojczyzny, którzy stali zawsze na straży wolności, nie szczydziłi swoich sił i życie poświęcali dla idei.

Pewnego dnia przyprawiono 20-stu katorżników politycznych, 12-stu Polaków i 8-miu Rosyan. Ludzie ci od dłuższego czasu już byli w katordze, zakuci w kajdany. Gdy ich przygnano do więzienia, ażeby nie siedzieli w jednej celi razem, porozsadzano ich po wszystkich celach.

Do celi, w której siedziałem, wprowadzono trzech Polaków, zakutych w kajdany. Jeden z nich, już starszy, chudy, wynędzniały, na którego twarzy widniał ślad wielkich tortur, mówiąc głosem cichym, opowiadał o swoim życiu, o tem, jakie tortury przebywał; zrobiono go prawie kaleką.

Skazany na 20 lat katorgi, wysiedział już sześć, ale nie miał nadziei, że wyjdzie na wolność.

Pomimo jednak cierpień, nie było słychać jakiegoś narzekania na cierpienia i karę, jaką musiał ponieść.

Ludzie tacy, z wielką wiarą w przyszłość, nie zrażali się niczem, ale spokojnie, bez żadnych szemrań pracowali i cierpieli.

Tak — ci ludzie, ci bohaterowie drogą nam do wolności torowali — oni dziś czekają na nas, abyśmy pomścili ich cierpienia i wolność zdobyli.

Pierwszego maja przypomnijcie sobie, Towarzy-sze, naszych bohaterów, przypomnijcie sobie katorgę syberyjską, zesłanie i wszystko to, czem darzył nas Moskal.

Władysław Gęborek.

Kronika ważniejszych wydarzeń życia polskiego.

Brygadyer Piłsudski. Korzystając z urlopu po chorobie, brygadyer Piłsudski odwiedził Lwów, Kraków i Wiedeń. Przyjmowano go wszędzie z nadzwyczajnym uznaniem, jako moralnego Wodza Legio-ów polskich. Brygadyer Piłsudski w przemówieniach swoich podkreślał konieczność samodzielności żołnierza polskiego. Konferował z wielu wybitnymi działaczami polskimi.

Centralny Komitet Narodowy. 18-go grudnia z. r. odbył się w Warszawie zjazd delegatów Komitetów (Wydziałów) i Rad narodowych. Brało w nim udział około 100-tu osób. Na zjeździe tym powołano do życia ciało centralne, któremu polecono prowadzić pracę organizacyjną i pracować nad wytworzeniem reprezentacji politycznej Królestwa Polskiego. W ten sposób powstał „Centralny Komitet Narodowy”. W programie swoim C. K. N. wypowiedział się za niepodległością dawnego zaboru rosyjskiego, przyczem, nie wiążąc się zgóry jakąś ściślejszą formułą, zaznaczył: „gotowi jesteśmy poprzeć taką formę, jaka okaże się najkorzystniejszą dla narodowo - państwowych interesów Polski”. Oczywiście, wrogi stosunek do Rosji jest podstawą taktyki C. K. N.

Oprócz osób, wybranych na zjeździe, do C. K. N., na podstawie późniejszych rokowań, weszli przedstawiciele: P. P. S., Konfederacji polskiej (Nar. Zw. Rob. i Związek Niepodległości), Polskiego Stronnictwa Ludowego (które powstało z połączenia Związku Chłopskiego, Narodowego Związku Chłopskiego i „Zarania-rzy”), Związku patriotów oraz grupy t. zw. radykałów narodowych. C. K. N. utworzył trzy departamenty: organizacyjny, finansowy i prasowy.

Na posiedzeniu lutowym C. K. N., poza sprawozdaniami i uchwałami organizacyjnymi, zajmowano się stosunkiem do N. K. N. z powodu zawartego przez ten ostatni układu z Kołem Polskiem. C. K. N. wyraził opinię, że i nadal uważa za jedynie stosowne porozumiewać się w sprawach ogólnonarodowych z N. K. N. Po referatach o sytuacji zewnętrznej uchwalono rezolucję przeciwko ewentualnemu podziałowi Królestwa lub zwróceniu go Rosji.

Na posiedzeniu marcowym C. K. N. wystosował do N. K. N. obszerną odezwę, w której wyłożył stan rzeczy w Królestwie, uzasadnił swoje stanowisko polityczne i podniósł konieczność współdziałania C. K. N. i N. K. N.

Rada miejska w Warszawie. Komitet Obywatelski stolicy utworzył się „sam”, to znaczy powołały go do życia nieliczne koła burżuazyjne. Koła te tak

przyzwyczyły się za czasów moskiewskich do pomiatania robotnikami, że nawet nie zaprosiły ich do współdziałania. Burżuazyja zawsze pragnie rządzić „sama”! Dopiero akcja t. zw. petycyonistów, pod przewodnictwem naszej, skłoniła Komitet obywatelski do udzielenia przedstawicielom grup robotniczych kilku miejsc w Komitecie. Ale każdej grupie robotniczej przyznano zaledwie jeden mandat w Komitecie, przyczem umyślnie stworzono grupę „robotników cechowych”, aby mieć w niej przeciwwagę przeciwko naszym towarzyszom!

Ostra krytyka działalności Komitetu nareszcie uprzytomniła mu konieczność reformy. Komitet po długich namysłach doszedł do wniosku, że trzeba przeprowadzić wybory. Władze okupacyjne zgodziły się na to, zastrzegając sobie jednak ostateczną decyzję co do ordynacji wyborczej. Komitet obywatelski powołał do życia komisję dla opracowania ordynacji wyborczej, delegując do tej komisji między innymi dwóch przedstawicieli robotników w Komitecie: Ziemięckiego (od grupy „petycyonistów”) i Bernatowicza (od „Polskich Związków zawodowych”).

Zobaczymy, czy burżuazyjna większość komisji zdobędzie się na przyzwoitą ustawę wyborczą i czy wogóle wybory do Rady miejskiej nastąpią.

Policjaniemiecka zakazała zgromadzeń w sprawie Rady miejskiej, uzasadniając zakaz tem, że zdanie stronnictw w tej sprawie i tak jest znane.

„Sejmiki powiatowe”. W lutym b. r. władze okupacyjne niemieckie ogłosiły rozporządzenie o t. zw. sejmikach powiatowych. Obecnie rozporządzenie to ma wejść w życie, dlatego na eży się z niem zapoznać. „Sejmiki” mają zajmować się różnymi sprawami gospodarczymi i zdrowotnymi powiatu i dla opędzenia swoich wydatków mają prawo nakładania podatków i zaciągania pożyczek na przedsiębiorstwa, będące pod ich zarządem. „Sejmik” składać się ma z 12 — 24 członków, mianowanych przez władze niemieckie. Mianowany musi przyjąć urząd — w przeciwnym razie grozi mu kara — 100 tys. marek lub 6 mies. więzienia. „Sejmik” w zupełności podporządkowany jest naczelnikowi powiatu (landratowi): landrat zwołuje sejmik, przewodniczy, reprezentuje nazewnątrz, prowadzi korespondencję, kieruje personelem urzędniczym, stawia wnioski, a w razie odrzucenia swoich wniosków, odwołuje się do decyzji szefa administracji cywilnej niemieckiej. „Sejmik” nie ma nawet prawa stawiać od siebie wniosków!

Przegląd prasy.

Wydawnictwa P. P. S.

W Warszawie wyszedł № 8 (marcowy) „Do czynu!” Treść N-ru: XII Zjazd P. P. S. — Uchwały zjazdowe. — Obecna sytuacja polityczna — P. P. S. a władze okupacyjne. — P. P. S. a inne stronnictwa. — Kronika ruchu socjalistycznego (Socjaliści o pokoju). — Kronika warszawska. — Nekrolog (tow. dr. Klemens Lipiński). — Wydawnictwa partyjne. — Inne wydawnictwa. — Korespondencje.

Pojawił się również kwietniowy № nowego pisma p. n. „Wezwanie“. Treść N-ru: Bądźmy!—Armia i sprawa polska.—Więcej ofiarności!—Polityka Królestwa i Galicyi.—Do czynu!—W odpowiedzi na art. 147-go №. „Nowej Reformy“ „Milczenie Warszawy“.—Sytuacja polityczna a sprawa polska.—Z Rosyi.—Korespondencye.

„Czyn“, organ Ligi Kobiet polskich.

Jest to nowe wydawnictwo jak się zdaje, nieperyodyczne, wychodzące w Lublinie, a może tylko jednodniówka. Artykuły mądre i piękne, jak przystało na Ligę kobiet. Dzielne siły pisarskie: J. Marcinowska, Helena Witkowska, dr. Zofia Daszyńska-Golińska, F. Arnsztajnowa, M. Dąbrowska... Dowiadujemy się ciekawych szczegółów o powstaniu „Ligi Kobiet polskich Pogotowia wojennego“ w r. 1913 i o jej działalności w Warszawie za rosyjskich czasów. Sprawozdania uprzytomniają nam różnostronną i pożyteczną działalność „Ligi“. Dowiadujemy się, że w końcu stycznia b. r. organizacja Ligi składała się z 11-u okręgów, podzielonych na autonomiczne koła miejscowe, prócz tego z luźnych kół, nie powiązanych w okręgi. Ogółem „Liga“ składała się w tym czasie ze 101 koła.

W art. wstępnym ob. Marcinowskiej czytamy między innemi: „Tak czy owak, w dzisiejszej Polsce łatwiej jest o energię i wogóle o siłę życiową w przeciętnej kobiecie, niżli w przeciętnym mężczyźnie“... W zastosowaniu do całego społeczeństwa sąd ten naturalnie jest mylny; ale jeżeli chodzi o t zw. inteligencję, to, niestety, wypadnie przyznać autorce słuszność. Dość wskazać, jak anemiczne są organizacje polityczne naszej inteligencji.

„Milczenie Warszawy“.

P. Konstanty Srokowski, redaktor „Nowej Reformy“, pisze dużo—często trafnie i dobrze, a czasem.. dziwnie. Wystąpił on niedawno z „sensacyjnym“ artykułem o „Milczeniu Warszawy“. Wszyscy dokoła mówią—zrzędzi p. Srokowski—tylko Warszawa milczy...

Ma to znaczyć, że „Warszawa“ nie wyraziła swoich dążeń politycznych, nie określiła swego stanowiska wobec wypadków doby dzisiejszej...

Niezbyt dawno ten sam p. Srokowski napisał o Warszawie artykuł pełen przesadnych zachwyty. Widocznie p. Srokowski był w takim nastroju, że oczekiwał od Warszawy cudów, któreby nagle wszystko wyjaśniły, wszystko naprawiły, wszystkie chmury rozproszyły, wszystkie sprawy rozwiązały. A że to się nie stało, więc p. Srokowski przerzucił się na wprost przeciwny biegun nastrojów.

Dlatego też p. Srokowski nie widzi, jaka w Warszawie dokonywa się praca uświadczenia niepodległościowego. P. Srokowski nie raczy zwrócić uwagi na te bardzo liczne przejawy ruchu niepodległościowego, któremi wypowiedziała się Warszawa, na coraz głębsze, trwalsze i szersze zapanowanie idei niepodległościowej.

Niema, coprawda, w Warszawie, jak i wszędzie zresztą, żywiołowego nastroju. Niema tego entuzjazmu, tego zapału, który istotnie tworzy cuda. Ale p. Srokowski wie chyba, że taki zapał zrodzić się może tylko w sytuacjach jasnych, które prosto i wymownie odzywają się do serc i umysłów i dają łatwość samodzielnego czynu. P. Srokowskiemu nie jest zapewne ajnem, jaka sytuacja wytworzyła się w Warszawie...

W tych warunkach trzeba zwalczać trudności i uporczywie pracować nad skupieniem sił niepodległościowych, aby usunąć i wpływy dawnej niewoli i dzisiejsze przeszkody.

Ostatecznie niewiadomo, czyje to „milczenie“ gniewa p. Srokowskiego i jakiego to wypowiedzenia się żąda. Może go boli, że pod różnemi „oświadczeniami“ niepodległościowemi nie było żadnego hrabskiego podpisu? Może uzna dopiero wtedy, że Warszawa „przemówiła“, gdy choć kilku hrabiów „zorientuje się“ w przeciwnym do dawnego kierunku?... Pamiętajmy przecież uroczyste wezwanie p. Srokowskiego do magnatów polskich, aby „przemówili“ i zajęli się dyplomatyczną pracą na rzecz sprawy polskiej... Zdaje się nam jednak, że Warszawie czegoś innego potrzeba jak hrabskich podpisów, magnackiej dyplomacji i zadowalania nastrojów p. Srokowskiego.

„Socjaldemokracja“ w walce z oświatą.

„Socjaldemokracja“ wyszukała sobie nowego wroga, którego zwalczać uznaje za najpilniejsze swoje zadanie. Z „Naszej Trybuny“ dowiadujemy się, że jednym z najchytrzejszych i najszkodliwszych wrogów klasy robotniczej jest dziś — Uniwersytet ludowy!

Uniwersytet ludowy powstał niedawno w Warszawie i na jego czele stoją pracownicy kulturalni bardzo zasłużeni, socjaliści różnych odcieni lub demokraci. Ale Uniwersytet popełnił straszną, nie do wybaczenia zbrodnię: nie chce z Uniwersytetu ludowego zrobić karczmy dla esdeckich krzykaczy — i jeszcze jedną, najorszą zbrodnię popełnił: wydaje książeczki popularne o powstaniach polskich, urządza wystawy pamiątek z czasów powstań!!

Ni — tego dusza esdecka, przechowująca w nabożnej pamięci Gajona, nie zniesie!

„Tendencyjne przedstawianie przez Uniwersytet ludowy historii ojczystej w okolicznościowych wydawnictwach musi być przez robotników piętnowane“... Tak piszą ci panowie w „Naszej Trybunie“.

Tak, tak, trzeba po esdecku przedstawiać historię porobiorową Polski! „Ojczysta historia“ ma tak wyglądać, aby robotnik wstręt do niej poczuł: powstańców należy przedstawiać jako szlachckich wsteczników, a Rosyę jako siłę postępową, która obdarzyła nas rozwojem ekonomicznym i nowoczesnym ładem prawnopañstwowym!! Oto czego chcą esdecy!

Autorka jednej z broszur, wydanych przez Uniwersytet ludowy, pisze o „władzach narodowych“ w powstaniu 1863 r. „Nasza Trybuna“ wścieka się z tego powodu: bo istotnie, jakże tu mówić o „władzach narodowych“, kiedy wówczas panował „postępowy“ Aleksander II, jeden z mistrzów „socjaldemokracji“, albowiem w jednym ze swoich reskryptów pisał o „organicznym zlanu“ Polski z Rosyą!!

Ponieważ zaś Uniwersytet ludowy nie uczy historii polskiej wedle Iłowajskiego i esdeków, przeto, jak wyrokuje „Nasza Trybuna“, działalność jego „przeciwna jest żywotnym interesom klasy robotniczej“..

Zdaniem tych panów, żywotny interes robotników ma polegać na tem, aby ich trzymano jaknajdalej — od oświaty polskiej. Im mniej narodowo uświadomiony będzie robotnik polski, im obojętniejszy na sprawę wolności swego narodu, tem lepiej dla esdeków. Stąd ich naganka na Uniwersytet ludowy.

K O R E S P O N D E N C Y E .

Sosnowiec w kwietniu. Ukonstytuowała się w Sosnowcu „Rada Opiekuńcza”. Instytucję tę zagarnęła w swoje ręce znana u nas „klika” endecka, która nam bardzo dużo wyrządziła krzywd swemi niepowołanemi rządami w radach miejskich, komisjach i milicyi.

Klika ta niepodzielnie zapanowała w Radzie Opiekuńczej; a nie zmienia rzeczy, że dobrała sobie rzekomych przedstawicieli robotniczych; są nimi panowie Kucytowski (sekretarz Polsk. Związku Górny), Piotrowski (sekretarz Polsk. Związku Żelaznego) — związki te obecnie wcale nie są czynne — i robotnik Oszczygieł „lewicowiec”, który znalazł się obok najzawziętszych wrogów klasy robotniczej dlatego, że oni są zarazem wrogami niepodległościowców.

Czujemy się w obowiązku, w imieniu robotników, zaprotestować przeciwko uważaniu ich za przedstawicieli, gdyż robotnicy ich tam nie wybrali. Byli kooptowani przez „klikę” jako jednostki, nadużywać więc miana przedstawicieli — niewolno.

Z okazji nadchodzącego święta 1-go Maja nie od rzeczy będzie przypomnieć, jak obchodziliśmy święto w minionych latach.

Któż z nas nie pamięta owych pięknych, majestatycznych dni 1 maja w latach 1905, 1906 i 1907, kiedy to pusto i głucho było w naszych kopalniach, fabrykach i warsztatach. Kominy nie dymiły, a szczyty ich były przyozdobione w nasz ukochany czerwony znak, który tam z góry dumnie powiewał nad dzielnicami naszego Zagłębia i wołał ku lazurom: Precz z caratem! Niech żyje 8-iogodzinny dzień roboczy! Niech żyje Socjalizm! Ulice miały wygląd świąteczny, sklepy pozamykane. Serca nasze wzbierały radością i dumą, patrząc na to mówiliśmy sobie: jesteście potęgą, gdyż „Na nasze zawołanie, wszelki ruch na świecie stanie.”

Któż z nas nie pamięta tych lat!

Nadszedł pełen grozy rok 1908, reakcja tryumfowała. 1-szego Maja gdzieś tylko przerwano pracę, rzadko powiewały sztandary. Szpicle, policja, żandarmi, kozacy grasowali po ulicach, aresztując przechodniów.

Święto 1-go Maja w latach 1909, 10, 11, 12 jeszcze w cięższych warunkach obchodziliśmy. Każdy komin z osobna był strzeżony już od 25 kwietnia, dniem i nocą przez strażników i stróży. Fabryki na rozkaz żandarmeryi prowadziły spisy robotników niepracujących 1 maja, żandarmerya niepracujących wzywała na śledztwo, a niedostatecznie tłumaczących się aresztowano. Gdy dodamy do tego masowe aresztowania przedmajowe, stale urządzone przez żandarmeryę, to stanie przed nami w całej pełni obraz z niedawnych lat

Jedynie jaśniejszym promykiem w tych ciemniach były nasze odezwy majowe, które masowo i szeroko rozpowszechnialiśmy, pomimo szpicli i żandarmów, za odezwaniami temi chciwie uganiał się nasi robotnicy, one nie pozwalały tracić nadziei i nakazywały wytrwać a sposobić się do odwetu.

W roku 1913 uczciliśmy 1-szy Maja jak zwykle odezwaniami, a wieczorem kilku głošnymi detonacjami (wybuchami) dynamitowemi, w okolicy Sosnowca, które było słycać w promieniu 7-miu wiorst.

W roku 1914 nawet odezwy na maja nie mieliśmy w Zagłębiu, gdyż w ostatniej chwili przed rozkolportowaniem wspaniały się i na 1-go maja były, ale w kancelaryi naczelnika żandarmeryi Iwanowa, na szczęście były to ostatnie odezwy nasze, jakie dostały się w ręce satrapy moskiewskiego.

Majowe święto roku 1914-go było dla nas najbardziej głuche.

Roku 1915 na 1-go maja wiwatowały armaty. Nasi towarzysze Zagłębiowscy nad Nidą (w I brygadzie) i w Bessarabii (w II-iej) dla uczczenia 1-go maja potroili porcyce pocisków przeznaczonych dla śmiertelnego wroga.

Nasi towarzysze robotnicy, których głód i zastój wypędził na obczyznę, czcili święto 1-go maja wspomnieniem, a my pozostali w Zagłębiu czciliśmy odezwaniami, sztandarami, kokardkami i „Wiązanką majową”.

Miłosław.

NOWE KSIĄŻKI.

Kalendarz polski dla ludu na rok 1916. Piotrków 1916.

Obszerny ten kalendarz (391 str. dużego formatu), wydany przez Departament wojskowy N. K. N., jest dobrze ułożony i zawiera dużo artykułów pouczających i pożytecznych.

Chcielibyśmy jednak zwrócić uwagę na art. posta chłopskiego z Galicyi, p. Andrzeja Sredniawskiego, „Rozważania polityczne przed wojną“, gdzie znajdujemy poglądy bardzo szkodliwe.

P. Sredniawski wyraża *obawę przed niepodległością*, między innymi dlatego, że powątpiewa, „czy my umielibyśmy się sami rządzić“.

„Czy my sami jako naród rządzić się potrafimy? Nie wiem, ale obawiam się, że nie“. A dalej jeszcze pisze p. Sredniawski: „Ludność polska Królestwa jeszcze mniej niż my tu w Galicyi przygotowana do samorządu, bo go tam dotąd nie miała i mimo ucisku rosyjskiego nie okazała należytej solidarności“.

Nie będziemy tu rozwodzili się nad „obawami“ p. Sredniawskiego, płynącymi z małoduszności, niewiary w siły narodu i przyzwyczajenia do obcych rządów. Obcy wmawiają nam też, że nie jesteśmy zdolni do rządzenia sobą. Jest to wierutne głupstwo, bo historia dała nam mnóstwo dowodów, że narody żywotne, gdy wydobędą się z niewoli, bardzo prędko nabywają umiejętności rządzenia sobą. Nie jesteśmy chyba gorsi od Serbów lub Bułgarów czy Greków! Zresztą naród polski dał chyba dość dowodów twórczości

społeczno-politycznej, a więc zdolności do niepodległego bytu.

Wzruszamy ramionami lub oburzamy się, gdy obcy usprawiedliwiają swoją opiekę tem, że „Polacy nie umieją się rządzić“. Ale cóż powiedzieć, gdy tego rodzaju opinię wygłasza poseł polski.. w książce, przeznaczonej do agitacji za Legionami i za państwowością polską?!

Zygmunt Kisielewski. *Krwawe drogi.* Kraków 1916. Nakł. Centr. Biura Wydawnictw N. K. N.

W książce tej autor, wybitny powieściopisarz i publicysta, zebrał kilkanaście szkiców, poświęconych sprawie polskiej na tle obecnej wojny. Jest tu rozmaitość form literackich: artykuły publicystyczne przeplatają się z obrazkami nowelistycznymi; patos wezwań do czynu („Gospodarzu polski!“ i inne) idzie w parze z gryzącą ironią, którą autor smaga polskie filisterstwo („Umarli, którzy żyją i żywi, którzy umierają“), pełen humoru jest obrazek p. t. Jędrak, rzewny i liryczny — obrazek. „Na wzgórzu śmierci“ (dziecko, bawiące się spokojnie na zdobywanym przez wojsko wzgórzu, w piekle straszliwej walki), pełne grozy i dyszące nienawiścią są obrazki na tle niszczenia kraju przez uchodzących Moskali.

Wszystkie szkice, zawarte w zbiorze, odznaczają się chwytającą za serce szczerością i prostotą. Myśl nieraz jest głęboka a forma zawsze piękna, do treści doskonale zastosowana.

Kraków w początkach powstania styczniowego i wyprawa na Miechów. (Cena 3 K.). Prof. Tokarz napisał pod powyższym tytułem dwutomową książkę. Czasy owe przypominają nam pierwsze dni wojny obecnej, kiedy to małe i źle wyekwipowane oddziały strzelców udawały się do Królestwa Polskiego.

Wówczas, jak i obecnie, siły ruchu zbrojnego stanowili robotnicy i młodzież szkolna. Prof. Tokarz stwierdza, że w Galicyi, podobnie jak w Królestwie, powstanie opierało się w tym czasie (t. j. w początkach powstania) prawie wyłącznie na warstwach rzemieślniczych, które nigdy nie skąpiły swej krwi dla sprawy narodowej i najłatwiej decydowały się zawsze. Bliższe charakterystyczne cyfry znajdzie czytelnik w książce. Później dopiero wzięła liczny udział w powstaniu szlachta. Chłopi natomiast z małymi wyjątkami zachowali się wrogo wobec powstania.

Ważne usługi oddały przy powstaniu kobiety krakowskie, zajmujące się przedewszystkiem zbieraniem składek w pieniądzu i naturze oraz pewnymi czynnościami z zakresu intendatury.

Prof. Tokarz omawia obszernie dzieje oddziału Kurowskiego, wyprawę jego na Miechów i nieszczęśliwy jej wynik. Przeważali w niej rzemieślnicy, mieszczanie z małych miasteczek, robotnicy, służba folwarczna, urzędnicy i młodzież szkolna, głównie akademicka.

POKWITOWANIA.

Pod. part. Dąbrowa 7 kor. 20 h. i 2 rb. 15 kop. Niemce 2 rb. 50 kop., Krążek 6 rb. Opatów za marzec i kwiecień 100 kor.

Na fund. pr. Piotrków za marzec i kwiecień 60 kor.

Lokal Administracji „Robotnika“ mieści się przy ul. Ulman № 22.